

SZCZEPAN ZIELIŃSKI

Kanonier Szczepan Zieliński; 2 Karpacki Pułk Artylerii Lekkiej, pluton łączności.

Traktowanie w więzieniu we Lwowie w Brygidkach.

Siedziałem w wielu celach. Najgorsze warunki [były] w celi nr 59, gdzie siedziało nas 60 osób. Siedzieliśmy przez całą dobę zupełnie nago, a w nocy dotknięcie ciała towarzysza z powodu gorąca paliło jak ogień. Cella miała szerokość trzy metry, długość od czterech do pięciu. Wielu ludzi za byle przewinienie znikało z celi, a w nocy często słyszałem przeraźliwe krzyki, nawet kobiet. Pewnego razu ok. 9.00 godziny w nocy opowiadałem [kolegom] powieść. Nagle wpadła straż i zostałem skazany na siedem dni karceru. Była to kompletna ciemnica o betonowej podłodze, specjalnie zlewanej codziennie wodą. Nie wiem, czym dostał trzy razy chleba z wodą przez siedem dni. Siedziałem tam tylko w spodniach, gdyż wszystko inne mi odebrali. Tam na trzeci dzień zauważyłem, że pewien Moskal nazywany Igołka wyprowadził z celi jakiegoś pana. Z dwoma innymi wpędził go do klozetu, a za chwilę usłyszałem szamotanie i potem krzyk, który przeszedł w charczenie jakby duszonego człowieka. Przez judasza zauważyłem, że potem we trójkę wynosili jakieś bezwładne ciało. Widziałem, jak z grupy idącej do klozetu padł na ziemię człowiek, a strażnicy nie dali go podnieść – widziałem go leżącego może przez dziesięć minut. Co się z nim potem stało, nie wiem.

Prawie codziennie nękające rewizje oraz fatalne jedzenie, a potwierdzeniem tego jest to, że zachorowałem na zatrucie żołądka. Raz leżałem bez żadnej pomocy na celi. Na prośbę towarzyszy strażnik nie chciał pomocy lekarskiej wezwać, mówiąc: „Niech zdechnie, polska świnia”. Dopiero ogólny alarm sprawił to, że ja poszedłem do szpitala, część współtowarzyszy do karceru, a inni do pojedynków. W szpitalu sąsiad mój powiedział, że na tym łóżku, na którym leżę, umarł dwa dni temu generał z czasów austriackich mieszkający na [ul.] Kaspra Boczkowskiego we Lwowie – nazwiska wymienionego nie pamiętam. Umarł z głodu, gdyż nikt nie mógł mu

podać jedzenia, a on sam z powodu osłabienia nie mógł się ruszyć z miejsca. Śmiertelność była wielka. Idąc do łaźni, widziałem raz leżące na noszach cztery nagie trupy.

Słyszałem wersję, że iść do szpitala ciężiej chorym to śmierć, gdyż lekarze ruscy nawet truli takich. Dlatego niektórzy woleli leżeć – będąc ciężko chorymi – na celi, a nawet umrzeć niż iść do szpitala.

W celach panowała niezgoda między Polakami a Ukraińcami specjalnie wyróżnianymi przez Ruskich. Ukraińcy opowiadali, jak mordowali Polaków itp., a strażnicy nie zabraniali im tego, a w każdym wypadku trzymali ich stronę.

Miałem 47 śledztw, prawie zawsze w nocy. Raz, siedząc na stołku, dostałem przyciskiem w pierś, a upadając, uderzyłem się w głowę, tak że straciłem przytomność. Gdy po odzyskaniu przytomności nie chciałem im podpisać tego, co mi zarzucali, zostałem skazany na cztery dni karceru. Po powrocie z niego chcieli mnie skusić do podpisu perspektywą najedzenia się, gdyż przez cały czas siedzenia w karcerze nie dali mi żadnego pożywienia. Uderzenia, przykładanie rewolweru – były na porządku dziennym.

Warunki jazdy w wagonach okropne. Wagony bydlęce, bez żadnego opatu, a podróż odbywała się w grudniu. Znana była metoda dawania więźniom słonych śledzi, a później nie chcieli dać ani kropli wody. Raz po takim fakcie na usilne nasze starania pod wieczór zamiast wody dali dwa wiadra śniegu z piaskiem z peronu stacyjnego zamiast wody. Za jakiegokolwiek uchybienie karcer w postaci nieopalanego wagonu, w którym to siedziałem przez cztery godziny tylko w spodniach.

W łagrach normy bardzo duże. Mimo że Polacy wyrabiali tyle, ile Ruscy, nigdy nie mieli więcej wyrobionego aniżeli 35 proc. Posyłano ich na takie prace, które nie tylko, że były ciężkie, lecz normy także wyrobić nie dały. Na skutek tego porcja żywności była tak mała, że ludzie byli zupełnie bez sił, tak że już potem o wyrobieniu normy nie mogło być mowy. W ten sposób wykończyli szereg brygad w Iwdlu.

Przyszła amnestia. Ja siedziałem przez trzy i pół miesiąca za ucieczkę. Mimo amnestii nie chcieli mnie jednak z łagru wypuścić, nie pozwolili pisać do nikogo, gdym domagał się uwolnienia.

Tak przesiedziałem w karcerze z górą cztery miesiące. Czepiali się byle pretekstów, jak np. trzy miesiące po amnestii zwolnili mnie, a potem zawrócili ze stacji, zarzucając mi obywatelstwo ruskie.

Widziałem Polaków po amnestii zmuszanych do bardzo ciężkich robót, siedzących po karcerach, których wcale nie chcieli wypuścić na wolność. Byłem bardzo szczęśliwy, że mnie zwolnili, bowiem ciągle nie byłem pewny swego losu, chociaż wyszedłem stamtąd w łachmanach, ze 150 rublami w kieszeni i jednym bochenkiem chleba.

Miejsce postoj, 18 marca 1943 r.